

Murzyni uderzają w wielki bęben.

Sekretaryat Stanu Jego Świątobliwości.

Nr. 34872.

Watykan, 15 stycznia 1909.

Czcigodna Pani!

Starałem się oddać Ojcu św. jak najprędzej tomiki *Echa z Afryki* i *Małej Biblioteczki Afrykańskiej*, wydane w roku ubiegłym przez Sodalicyę św. Piotra Klawera i otrzymałem od Jego Świątobliwości zlecenie podziękowania za ten objaw dziecięcej czci.

Jego Świątobliwość życzy sobie, aby wszystkie usiłowania Sodalicyi, przedsiębrane na rzecz misyj afrykańskich, uwieńczył jak najpomyślniejszy skutek i udziela wszystkim członkom i dobrodziejom Sodalicyi apostolskiego błogosławieństwa, jako zadatek błogosławieństw niebieskich.

Z podziękowaniem za tomiki dla mnie nadesłane łączę wyrazy oddania w Panu.

R. Kard. Merry Del Val.

Do p. hr. Maryi Teresy Ledóchowskiej,
Generalnej Kierowniczki
Sodalicyi św. Piotra Klawera w Rzymie.

KORESPONDENCYA MISYJNA.

MADAGASKAR.

List O. Beyzyma T. J. do Gon. Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Fianarantsoa, 26 listopada 1909.

Stokrotne „Panie Boże zapłać“ za nadsyłane jałmużny. Już kilka razy odebrałem zawiadomienie o wysłanych pieniądzach, a jeszcze ani razu dotychczas nie podziękowałem. Niech Pani Hrabina łaskawie to wybaczy i nie posądza mnie wcale o brak wdzięczności, bo nie odpisywałem li tylko dlatego, że nie mogłem, tyle mam dzięki Bogu najrozmaitszych zajęć, że nie sposób było zdobyć się bodaj na króciutki list. Do *Echa z Afryki* nic Pani Hrabinie jeszcze nie posyłam, bo mój szpital zaczyna się mieć niby ku ukończeniu, ale wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, zatem ani fotografij, ani o czem pisać jeszcze nie mam.

Jeszcze raz dziękuję za jałmużny, zasyłam Pani Hrabinie życzenia Świąt i Nowego Roku, oraz bardzo proszę o pamięć w modlitwach.

Nowy kościół na Złotem Wybrzeżu.

Odwołanie się X. Biskupa Humla do naszych Czytelników w sprawie wznoszenia kościołów w jego wikaryacie, w którym dwa tylko istniało dotychczas, nie pozostało dzięki Bogu bezowocnem, to też nasi szczodrzy Dobroczyńcy przeczytają zapewne z radością opis poniższy, datowany z St. François z Cape-Coast-Castle.

Wracam właśnie z wizytacyi pasterskiej, w której miałem szczęście poświęcenia nareszcie Boskiemu Sercu Jezusowemu pięknego małego kościółka w Adjuah, do wzniesienia którego w tak znacznej mierze przyczyniła się Pani jak i przyjaciele Jej pięknego dzieła. Okazała ta uroczystość zgromadziła ogromne tłumy ciekawych; rolnicy opuścili swe pola, a rybacy porzucili swoje sieci.

Już od wczesnego rana rozsyła dzwon (dar naszych hojnych przyjaciół z katolickiej Szwajcaryi) swe potężne i harmonijne dźwięki, budząc echo w oddali i zwołując mieszkańców gór i dolin do stóp Boskiego Mistrza. *Venite adoremus,* powtarza im nieustannie, przybywajcie oddać hołd Bogu waszemu, który raczy zamieszkać pomiędzy wami. Na długo przed rozpoczęciem ceremonii, miejsce przed kościołem, wszystkie drogi i ścieżki zapełniają się szczelnie tłumem. Naczelnik miejscowy wraz z radą ustawił się na placu przed kościołem. Król przybywa również na czele naszej małej gminy chrześcijańskiej,

pod wezwaniem św. Jana z Appuavah, w otoczeniu starszyzny krajowej. Członkowie bractwa różańcowego postępują przed celebransem; powoli cały orszak posuwa się przez główne ulice miejscowości i dociera wreszcie do kościoła. Wzruszenie ogarnia naszych wiernych, gdy po raz pierwszy oczom ich ukazuje się biskup w szatach pontyfikalnych, protestanci i poganie objawiają też głośno swój podziw, a kilku na tę uroczystość improwizowanych szwajcarów z największym wysiłkiem usiłuje utrzymać powagę i milczenie.

Ceremonie zaczynają się wreszcie i odbywają z największą powagą i skupieniem. Lecz z chwilą, gdy ustępują drzwi pod naporem tłumu, znika obawa przed szwajcarami, a rozlegają się rozgłośne okrzyki podziwu i zachwytu. I nic dziwnego, kościółek bowiem przedstawia się bardzo pięknie, ołtarz rzeźbiony w krajowem drzewie, bogato jest ozdobiony, balustrada i ambona harmonizują z resztą urządzenia. Stopniowo powraca spokój, i oto naprzemian z chórem śpiewaków odzywają się melodyjne dźwięki harmonium, pożyczonego nam łaskawie przez jednego z przyjaciół, na znak rozpoczęcia Mszy św.

Łzy radości spływają z ócz niejednego z obecnych neofitów. Przez przeciąg dwóch lat poświęcali oni hojnie pracę swoją dla urzeczywistnienia tego dzieła; murarze i cieśle zadawalniali się niezwykle skromną zapłatą sześć *sous* dziennie, które im wypłacała kasa parafialna i wszyscy kolejno członkowie gminy chrześcijańskiej poświęcali w ten sposób pracę rąk swoich. Dzisiaj cel osiągnięty, bo oto zstąpił Chrystus Pan do ofiarowanego Mu mieszkania, i króluje Boskie Serce z wysokości Swego ołtarza, błogosławiąc wszystkim z miłością. *Deo gratias!* Z głębi serca dziękują też Bogu, iż użyczył im odwagi i wytrwałości do przedsięwzięcia i ukończenia dzieła, będącego najgorętszym przedmiotem ich pragnień.

Bo czemże jest kościół? Kościół jest tem wybranem przez Boga miejscem, na którem udziela posłuchania poddanym swoim i otacza się ukochaną Swą dziatwą. Przemowa na ten temat wywarła wielkie wrażenie na serca obecnych, tak dobrze już zresztą usposobionych do przyjęcia słowa Bożego. Będą oni wszyscy odtąd składać u stóp ołtarza, u stóp Boskiego Serca Jezusowego, wszystkie swe radości i cierpienia.

Na zakończenie tej doniosłej uroczystości, zaniesiono gorące modlitwy za tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do wzniesienia i ozdobienia kościoła; proszę wierzyć, iż znaczna ich część przypadła w udziale pięknemu Jej dziełu i samej Czcigodnej Pani. Tegoż wieczoru, podczas błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, wznosiły się ponownie szczodrze i gorąco modlitwy do Króla Eucharystyi i na rzecz tych, którzy przyczynili się do wzniesienia Mu tronu w Adjuah.

Sprawa naszej świętej religii utwierdziła się tym aktem znacznie w tej okolicy, a dobra wola i zapał chrześcijan w Adjuah, znajdą oddźwięk w środowiskach jeszcze pogańskich; dzwonnice wznosić się będą coraz gęściej, a w ślad za niemi pójdzie słowo Boże; dajcie nam tylko tych dzwonnic jak najwięcej, a ja obiecuję wam coraz więcej nawróconych dusz!

W kilka dni po tej uroczystości, w dniu rocznicy pierwszego objawienia się Najświętszej Panny w Lourdes, jeden z naszych katechistów zaprowadził mnie do miejscowości zwanej „Atchwirebende“, w której jeszcze nigdy nie postała stopa katolickiego kapłana. Wielkiem też było moje zdziwienie, gdy zastałem tam przeszło 60 katechumenów, śpiewających nasze pieśni pobożne i powtarzających nasze modlitwy. Odprowadzono mnie procesyonalnie od brzegów rzeki aż do domu naczelnika, będącego zarazem zaczątkiem parafii. Lecz w górnej części wsi oczyszczony już został obszerny czworoboczny kawał ziemi pod budowę prawdziwej kaplicy. Wynagrodzi Bóg hojnie zapewne dobrą wolę i zapał tych młodych katechumenów.

Mieszkańcy całej tej wioski są względem nas jak najlepiej usposobieni, to też żywię niepłonną nadzieję, iż miejscowość ta przejdzie wkrótce na łono naszej świętej wiary, za przyczyną Najśw. Panny z Lourdes, która zda się obrała sobie to miejsce na Swoją uprzywilejowaną siedzibę.

Pozwalam sobie polecić tę nową fundacyę Najśw. Panny z Lourdes, względom licznych przyjaciół Pani i Czytelników „Echa“, którym dziękuję z głębi serca za zajęcie okazywane sprawom mojej rozległej a ubogiej stacyi misyjnej, i przesyłam im błogosławieństwo z głębi duszy.

Proszę wybaczyć rozwlekłości mojej, lecz pragnąłbym podziękować jeszcze za piękne dary, zawarte w nadesłanej skrzyni z ozdobami. Wszystko doszło na miejsce w najlepszym stanie. Oby Boskie Serce Jezusa przyjąć zechciało modlitwy moje, i zlało na Panią najobfitsze zdroje błogosławieństwa Swojego, w zamian za to poświęcenie się bezgraniczne naszym drogim duszom afrykańskim, szczególniej tym, które bezpośredniej pieczy naszej powierzone zostały. Banknot 1000 fr. złożony O. Prokuratorowi z Marsylii na moje imię, jest nowym dowodem dobroci serca Pani, proszę przyjąć zań wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności.

Kreślę się Czcigodnej Pani wdzięcznym i błogosławiącym Ją z głębi serca sługą.

Fr. Sg. Hummel
Wikaryusz apostolski.



Grupa bierzmowanych z Kitero — w środku X. Biskup Hummel.

DO NASZYCH DOBROCZYŃCÓW.

X. Biskup Gerboin, Wikaryusz apost z Unyanyembe, odprawił dnia 8 października Mszę św. na intencyę tych wszystkich osób. które bądź jałmużną, bądź modlitwą przybyły z pomocą jego biednym zgłodniałym sierotom. lub przyczyniły się do wzniesienia małego Seminaryum.

Drobne wiadomości misyjne.

Z Landany. W. O. Magalhaes. Prefekt apostolski. podaje nam następujące szczegóły z misyi w Landanie. zagrożonej obecnie klęską głodową:

„Święto Trzech Króli jest świętem naszych chrześcijan. to też warto się przyjrzeć, jaką ono budzi u nich radość i entuzyazm! Podczas tego świątecznego czasu udzieliliśmy przeszło 100 Komunii świętych. Radosny widok przedstawiali ci drodzy nam czarni bracia, przystępując z takiem przejęciem, skupieniem i pokorą do Stołu Pańskiego.

Jak wam wiadomo, mamy tu małą kongregacyę Braci krajowców pod nazwą „Kongregacyi św. Piotra Klawera". Nie wielu ona na razie liczy członków, bo zaledwie trzech po profesyi. a około 15-tu aspirantów. Lecz nie uwierzy Pani, jak wiele i jak ważnych usług oddają nam ci Bracia. Im to poruczyliśmy pieczę nad sierotami, z czego wywiązują się z gorliwością i nadspodziewaną inteligencyą! Śmiało się nimi pochwalić mogę i największem mojem pragnieniem jest powiększenie tej gromadki. Nie jest to tak łatwo ze względu na zmienne usposobienie murzynów. Trzeba dłuższego czasu, ażeby ich należycie wypróbować. Dotychczas nie mieliśmy jeszcze Sióstr tutejszego pochodzenia. Kobiety bowiem silniej przywiązane są do fetyszyzmu. Lecz obecnie mam niepłonną nadzieję, iż wkrótce będziemy się mogli pochwalić murzyńskiemi Siostrami! Dziewcząt przygotowujących się do kongregacyi jest 6. Jedna z nich zwłaszcza niepospolite rokuje nadzieje, bardzo też na jej pomoc liczę w nowo powstałem dziele pobożności. które mi tak bardzo na sercu leży."

Nasz Związek mszalny dla Afryki.

Dodatek do niniejszego numeru „Echa z Afryki" zaznajomi naszych Szanownych Czytelników z nowem dziełem Sodalicyi św Piotra Klawera, które się ma stać świeżem źródłem pomocy dla misyj afrykańskich.

Coraz liczniejsze prośby o pomoc ze strony X. Wikaryuszy, Prefektów i przełożonych misyj, niemożność zadośćuczynienia im choćby w części, myśl o wielkim plonie dusz, któryby można zebrać w Afryce, gdyby środki były obfitsze, wszystko to stało się męką serdeczną dla tych, którzy już niczego nie szukają na ziemi i pragną tylko choćby z dala pracować wspólnie z Misyonarzami i Siostrami misyjnemi. Ale ta ich męka płynie z miłości, a miłość jest przemyślna i umie dążyć do celu. —

Owocem tego dążenia jest właśnie nasz Związek mszalny. Oby osiągnął swój cel w zupełności! To, do czego obowiązuje, jest tak mało: 1 korona — raz na zawsze, a daje tak wiele: udział w 300 Mszach św. rocznie w połączeniu z zasługą jałmużny misyjnej.

Drodzy Czytelnicy! Ilu z Wąs stanie do apelu?!

M. Teresa Ledóchowska.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Rzym. *20 grudnia. Niedziela.* — Wizyta przedświąteczna z życzeniami u Kardynała Cassety. Jego Eminencya jest tak dobry i uprzejmy jak zawsze.

24 grudnia. Czwartek. — Dzień zimny i niepogoda, zdążamy jednak, jak zwykle, do Propagandy i Wikaryatu, aby zapisać nasze nazwisko w przygotowanych książkach. Idąc z powrotem, odwiedzamy kaplicę zakrystyjną *S. Maria Maggiore,* w której powyżej ołtarza umieszczony jest święty Żłóbek do adoracyi. Właśnie uderza wpół do dwunastej. Sędziwy kapłan wychodzi ze Mszą św., a tłumy pobożnych cisną się aż do stopni ołtarza.

27 grudnia. Niedziela. — I już znowu minęła święta noc Bożego Narodzenia. Każdego roku pytamy siebie: jak długo jeszcze? i każdego roku dziękujemy Panu za to, żeśmy dożyli, ciesząc się, że kiedyś będziemy obchodzić to święto w niebie.

Nie byłam jeszcze nigdy podczas oktawy Bożego Narodzenia w kościele *Ara coeli* i dlatego poszłam tym razem, aby się przysłuchać, a względnie przypatrzeć „kazaniom dziecinnym". Poszłyśmy do kościoła po południu, dokąd zdążały tłumy ludzi różnego wieku i stanu. W kościele panował ruch nadzwyczajny. W głębi nawy po prawej stronie ustawiona jest szopka z figurami naturalnej wielkości; na przedzie spoczywa przy Maryi cudowne *Bambino Gesù,* ozdobione złotem i drogimi kamieniami. Tłumy cisną się przed szopką, matki podnoszą dzieci w górę, a między niemi przeciskają się młodzi żołnierze i starzy zakonnicy, bo wszyscy chcą zobaczyć i pozdrowić „Dzieciątko". Naprzeciwko szopki, na lewo od wejścia, przymocowano do filaru drewnianą kazalnicę. Na tę to ambonę wchodzą dzieci jedno po drugiem i przemawiają do Dzieciątka Jezus. A co się tyczy ognia i żywości wymowy i wyrazistości ruchów, mogłyby tem niejednego kaznodzieję przyćmić. Rozkaz św. Pawła „kobieta ma milczeć w kościele", zdaje się być na ten czas w *Ara coeli* zupełnie zawieszony. I nawet o wiele liczniej przemawiają małe dziewczątka, niż chłopcy, jakby chcąc sobie z góry wynagrodzić to, że później będą musiały milczeć w kościele. Jedna za drugą wchodzi na ambonę, a nawet zauważyłam, że te same przemawiają po raz drugi, zachęcone widocznie przychylnym pomrukiem licznie cisnącego się audytoryum Całość ma w sobie co prawda nieco teatralności, ale także coś niesłychanie wzruszającego. Głęboka wiara i gorąca miłość dla Zbawiciela-Dzieciny są główną cechą tego zwyczaju.

30 grudnia. Środa. — Do naszego ustronia na via Olmata nie doszła jeszcze wczoraj ta okropna wiadomość, która cały Rzym poruszyła. Dopiero dziś rano, przeglądając *Corriere d'Italia,* dowiedziałam

się o tem strasznem nieszczęściu... Nie można wprost opisać tego, co się odczuwa na taką wieść: Messyna zburzona — 100.000 ludzi pod gruzami — pobrzeża półwyspu kalabryjskiego i kwitnącej Sycylii spustoszone! Jakżeż wiele było tam dusz nieprzygotowanych, które stoją już teraz przed tronem Boga! A ileż znowu innych, dla których śmierć była wyzwoleniem, może zawołać z Psalmistą: „Dusza nasza wyrwana jest jako ptak z sideł łowiących; sidło się potargało, a my wybawieni jesteśmy..." Iluż to jeszcze wije się w boleściach konania, a od tej następnej godziny, od nadchodzącej chwili zależy ich szczęśliwa lub nieszczęśliwa wieczność! „O Boskie Serce Jezusa, zmiłuj się nad konającymi!"

Przychodzi mi coś na myśl. Jak wiadomo, udzieliła Stolica Apostolska przed czterema laty zupełnego odpustu na godzinę śmierci dla tych, którzy za życia jeszcze z zupełnem poddaniem się woli Bożej zgodzą się przyjąć śmierć i jakikolwiek rodzaj śmierci. Pierwszy bodziec do tego przedziwnego odpustu dał Włoch, czcigodny sługa Boży Józef **Cafassa**, rektor seminaryum w Turynie, zmarły z opinią świętego w r. 1860 Wyprosił on ten odpust dla siebie i dla pewnej ograniczonej liczby osób od Papieża Piusa IX w r. 1858 Ułożona przezeń modlitwa wydaje się prawie proroczą, jeżeli się myśli obecnie o ofiarach strasznej katastrofy w Sycylii i Kalabryi. „Przyjmuję wszelki rodzaj śmierci, jaki Pan Bóg w Swoich niezbadanych wyrokach uważa dla mnie za najlepszy. Aby spełnić Jego wolę, przyjmuję od Niego i dla Niego wszystkie udręczenia i boleści, jakie według Jego woli mam ponieść" — tak brzmi modlitwa. Oby jak największa liczba Włochów, którzy teraz zabici lub nawpół umarli leżą pod gruzami Messyny znała była za życia i odmawiała z należytem usposobieniem tę modlitwę!

Wszędzie urządzają się składki na rzecz nieszczęśliwych. Nawet na placach publicznych ustawił zarząd gminny zbieraczy: po dwóch czarno ubranych panów obok stołu, na którym stoi czarno obciągnięta skarbonka z napisem: *Pro dannegiati.* Studenci jeżdżą po ulicach z wózkami, zbierając ubranie i środki do życia. Pomiędzy katolikami zainicyowano odrazu z dwóch stron akcyę ratunkową: ze strony komitetu *Gioventù cattolica italiana,* któremu Ojciec św. powierzył to działanie i ze strony samego Ojca św., który zaczął od siebie, przeznaczając dla nieszczęśliwych 100 000 lirów, (któż wie, jak się one dały wykroić z koniecznego budżetu!) Kto z ofiarodawców obierze to drugie pośrednictwo i prześle ofiarę na ręce Kardynała Sekretarza Stanu, albo którego z tajnych kapłanów Jego Świątobliwości z dopiskiem „Do rozporządzenia Ojca św.", ten może być *pewny,* że ofiara będzie dobrze użyta, a przytem rozraduje dobrotliwe serce Ojca chrześcijaństwa. Kto z pośród naszych Czytelników chce jeszcze przesłać swój szelążek dla Sycylii i Kalabryi, może skorzystać z tej wskazówki.

4 stycznia. Wtorek. — O godzinie 5 z rana panował dziś w Watykanie ruch niezwykły. Pierwszy nadzwyczajny pociąg miał nadejść, wioząc pozostałych po katastrofie rannych. Osoby, które Ojciec św. zaszczycił tem zleceniem, udały się śpiesznie na kolej, ale musiały czekać na nadejście pociągu aż do godz. 9 przed południem. Tymczasem zgromadzili się także na dworcu przedstawiciele władz, między innymi burmistrz miasta Nathan, który zamienił z zastępcą Jego Świątobliwości uprzejme słowa powitania.

6 stycznia. Środa. — Roboty około uprzątnięcia gruzów wskazują, jakoby cały skarb Madonny della lettera, Patronki Messyny, obliczony na kilka milionów, pozostał nienaruszony. Jak wiadomo, Madonna ta nosi ten tytuł od listu, jaki po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana miała napisać do deputacyi Messyńczyków, nawróconych przez św. Pawła, którzy przybyli do Jerozolimy. List ten przechowywali Messyńczycy jako skarb narodowy przez długi czas, dopóki w czasie napadu Saracenów nie zaginął.

7 stycznia. Czwartek. — Uroczysta oktawa Epifanii obchodzona u św. Andrzeja *delle Valle* jest pierwszą, nie można jeszcze rzec radosną, ale spokojniejszą chwilą po strasznym wypadku. Święto Trzech Króli wraz z uroczystą oktawą, ze wspaniałemi nabożeństwami we wszystkich obrządkach Kościoła katolickiego i kazaniami we wszystkich językach cywilizowanych, ściąga corocznie tysiące Rzymian i obcych do kościoła św. Andrzeja *delle Valle.* Oby ich tego roku było jeszcze więcej, niż zwykle i oby pobudką nie była ciekawość, ale głęboka wiara w Zbawiciela zniżającego się aż do żłobka!

Wczoraj wypowiedział kazanie w języku niemieckim słynny kaznodzieja O. Bennon Auracher, obecny definitor generalny OO. Kapucynów. Po kazaniu miała się odbyć kolekta na misye afrykańskie, na ręce Sodalicyi św. Piotra Klawera, ale sądząc, że postąpimy w myśl Ojca św., zrzekłyśmy się tym razem kolekty, którą zbierano zatem „dla Sycylii i Kalabryi". Owoc składek (39·55 lirów) wręczyłyśmy komitetowi ratunkowemu. W głębokiem i nader w treść bogatem kazaniu znalazł O. Auracher sposobność do wypowiedzenia gorących słów polecenia dla naszej Sodalicyi i jej wydawnictw, „aby się w ten sposób przyczynić do rozkrzewiania Wiary św. na czarnym kontynencie."

11 stycznia. Poniedziałek. — Dziś odbyło się nabożeństwo w kościele św. Andrzeja *delle Valle* w obrządku grecko-katolickim, a kazanie wypowiedział po polsku O. Ledóchowski, Generalny asystent T. J. Cała kolonia polska, wszyscy seminarzyści polscy z *Collegio Pollaco* i *Collegio Germanico* i rozmaici zakonnicy polscy cisnęli się wokoło ambony. Kaznodzieja mówił o powszechności Kościoła katolickiego i o obowiązku, jaki z tego powodu wypływa, abyśmy mieli wielkie serce dla tego powszechnego Kościoła i jego potrzeb, a szczególnie pamiętali o rozszerzeniu Wiary św. pomiędzy wszystkimi narodami. Szczególniej zwrócił kaznodzieja uwagę serc katolickich na coraz większy brak kapłanów zarówno w Europie, jak i na misyach: w Chinach, Indyach i w Afryce, i dlatego polecał szczególnej pieczy pielęgnowanie powołań kapłańskich, małych seminaryów i t. d.

Po kazaniu odbyła się kolekta na pokrycie kosztów urządzenia oktawy, w czasie której zbliżyła się do jednej z moich towarzyszek nieznajoma pani, pytając: „czy ona jest hrabiną" i wręczyła jej w kopercie nowiuteńki banknot 50 lirów. Czyżby przez nią chciał Pan Bóg wynagrodzić misyom nasze zrzeczenie się kolekty w dzień Trzech Króli? W każdym razie dziękujemy szlachetnej ofiarodawczyni w imieniu misyj.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Kraków. *Dnia 29 stycznia 1909 r.* — „Miłosierdzie jest czynem miłości, a miłość duszą miłosierdzia." Oto słowa, na tle których wypowiedział W. O. Wnęk T. J. przepiękną naukę, wobec niezwykle licznie zgromadzonych zelatorek i przyjaciółek misyj.

„Wprawdzie dziesięć jest przykazań Bożych, które zawierają w sobie więcej jeszcze rozkazów i zakazów, ale najważniejsze jest to przykazanie, które Zbawiciel przypomni w dzień ostateczny i wybranym i odrzuconym, mówiąc o nakarmionych, przyodzianych i pocieszonych przez nas bliźnich, Siebie samego uważając za obdarzonego."

Przemówienie Prelegenta wiązało się pięknie z tą okolicznością, że właśnie rozłożone były w biurze ofiary pań krakowskich, które w tym czasie mają odejść na misye. Naczynia liturgiczne i szaty kościelne, obok przedmiotów codziennego użytku, świadczyły o pamięci Polek dla misyj, które dla katolickiej naszej ojczyzny były i będą zawsze drogie.

Wiedeń. Rozpocząwszy sezon zimowy seryą odczytów, zorganizowałyśmy w dalszym ciągu „bazar" ażeby urozmaicić cokolwiek propagandę misyjną. Przyjaciele misyj nie omieszkali oddać nam różnych usług tak w urządzeniu „bazaru", jak następnie w sprzedaży, loteryi fantowej i we wszystkiem. Ściany naszego biura zawieszone zostały materyą czerwoną i ozdobione gustownie różnorodnymi wyrobami z Madagaskaru, a więc plecionemi kolorowemi matami, malowanemi olejno, wachlarzami, koszykami i innymi wytwornymi wyrobami słomkowymi. Były tam również bardzo ładne koronki, wyrobu dzieci malgaskich z Ambatolampy, które Siostry „Bożej Opatrzności" wychowują kosztem tysiąca ofiar. Prócz tych wyrobów wyłącznie afrykańskich, półki i stoły pokryte były pięknymi podarunkami noworocznymi w liczbie 500 fantów loteryjnych. Wina Ojców Białych i Misyonarzy z Lyonu zaopatrywały bufet, podczas gdy ciast i cukrów dostarczyli dobroczyńcy nasi. Gości nie zabrakło nam, i wenta udała się doskonale.

Innsbruck. Zgromadzenie zelatorów i zelatorek, na którem przemawiał jeden z Ojców T. J.

Monachium. Trwająca od 15 do 18 listopada loterya, sprowadziła wielu gości. Świeżo urządzone i wzbogacone muzeum, zwiedzano licznie przy tej sposobności.

Filia we Wrocławiu. — *Dnia 4* i *5 listopada* wzięłyśmy czynny udział w dorocznym bazarze tutejszym. W gustownie ozdobionym pawilonie nagromadziłyśmy bogaty zasób książek, pism, jako też czekolady i wina, co nakłaniało przechodniów, aby miłosierdziem swojem obdarzyli i biednych murzynów. Iż cel ten został osiągniętym, dowodzi wcale ładny dochód, co wynagrodziło wszelki trud podjęty przez współpracownice.

Dnia 26 listopada zebranie zelatorów i przemówienie Ojca Mertza.

Dnia 10 grudnia urządziła Sodalicya św. Piotra Klawera, jako niedawny członek „Związku niewiast katolickich" odczyt dla tegoż „Związku" w zakładzie św. Agnieszki.

X. prof. Hoffmann objaśnił zgromadzonych o istocie i znaczeniu Sodalicyi. Uczynił to w sposób tak zajmujący i pełen zapału, że głośne oklaski nagrodziły jego piękne przemówienie. Obecne zelatorki Sodalicyi rozdzieliły następnie między zebranych pisemka, zaznajamiające z Sodalicyą.

Berlin. *Dnia 6 stycznia 1909.* — W kościele św. Pawła wygłosił dziś po południu znakomity kaznodzieja dominikański,

O. Bonawentura, wspaniałe kazanie o Sodalicyi św. Piotra Klawera. Pomimo dnia roboczego kościół był przepełniony publicznością. Kaznodzieja zaznaczył na początku, że uroczystość Trzech Króli wydaje mu się najodpowiedniejszą sposobnością do mówienia o dziele, które go bardzo zajmuje, a które całą swą działalność misyom poświęca. Naszkicował następnie życiorys założycielki Sodalicyi, uwydatniając wpływ, jaki pisma i przemówienia kardynała Lavigerie na nią wywarły. Wymienił rezultaty pracy Sodalicyi, sumy, które od swego założenia wysłała do Afryki w pieniądzach i przedmiotach, i osiągnięte przez to chrzty i nawrócenia. Wspomniawszy o pismach wydawanych przez Sodalicyę, zachęcał do przystąpienia do niej przez prenumeratę pism, albo zelatorstwo. Szczególnie jednak zwracał się kaznodzieja do osób, które czują w sobie powołanie misyonarskie, ale nie mają tyle sił, aby się udać wprost do Afryki. Dla nich to właśnie otwiera się pole do pracy w Maria Sorg lub w Rzymie, niechaj się tylko zwrócą albo do niego, albo do generalnej kierowniczki Sodalicyi o bliższe informacye. Szczególniej wskazywał młodym osobom, które już zerwały ze światem, jak piękną mogłaby być ich działalność przez uczestnictwo w dziele Sodalicyi. Wkońcu zawezwał obecnych do wspólnej modlitwy u stóp żłóbka, w intencyi wyproszenia łaski wierności w Wierze św. we własnym kraju.

KRUCYATA MODLITWY ZA AFRYKĘ.

W dalekiej Afryce wiedzie misyonarz życie ciągłej ofiary. Niema trudu, ani niebezpieczeństwa, ani niedoli, któreby ich zdołały odstraszyć od ratowania dusz biednych potomków Chama. Miłość dusz nakłoniła ich do opuszczenia ojczyzny i rodziny, i silniejsza nad śmierć samą każe im zapominać o wszelkim trudzie, jeżeli się rozchodzi o wyrwanie z rąk szatana duszy, odkupionej Krwią Chrystusową.

Daleko to wprawdzie od naszej ojczyzny leży Afryka, ale miłość nie zna granic, a to jej zarzewie, które rozpaliło serca apostolskich wysłanników, dociera i do naszych. Coraz głośniej rozbrzmiewa hasło: „Na ratunek Afryce!“ a Sodalicya św. Piotra Klawera wzięła je za cel ustawicznych dążeń i nieustannej pracy.

Cóż pomoże jednak pragnienie ludzkie, albo nawet wytrwała wola, jeżeli człowiek nie prosi w pokorze o pomoc Tego, który sam Wszechmocny i Najmiłosierniejszy losami wszystkich kieruje i nędzy ludzkiej pomocną dłoń podaje?!

A więc razem Szanowni Czytelnicy *Echa!* Skoro bez błogosławieństwa Bożego nic nie możemy, złączmy się we wspólnem o nie błaganiu. Sodalicya zaprasza Was, jak corocznie, do

dziewięciodniowej nowenny, która ma prosić o zmiłowanie Boskiego Serca Zbawiciela dla nieszczęśliwej Afryki. Nowenna trwa:

od 23 kwietnia do 1 maja włącznie.

Chociaż wybór modlitwy jest dowolny, zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na ułożoną w tym celu modlitwę do Najśw. Serca Jezusowego. *) Prosimy żądać w znacznej ilości tych modlitw, ażeby w tym czasie częściej, niż kiedykolwiek, rozbrzmiewała zachęta: „Módlmy się o nawrócenie Afryki.“ I dołączcie Szanowni Czytelnicy najkosztowniejszą z jałmużn do Waszej modlitwy: przystąpcie do Stołu Pańskiego w tej intencyi, abyście świadcząc biednej braci miłosierdzie „miłosierdzia dostąpili.“

*) Kościelnie aprobowaną modlitwę, przeznaczoną na czas nowenny, można sprowadzać ze wszystkich filij i biur Sodalicyi bezpłatnie w językach: polskim, czeskim, słoweńskim, słowackim, kroackim, niemieckim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim i węgierskim.

ODCINEK.

SPOTKANIE MOJE
z X. Kardynałem Lavigerie.

Przez M. T. Ledóchowską.

(Dokończenie).

Nakoniec dostaliśmy się do Brunnen. Żegnamy się spiesznie z misyonarzami, którzy oczywiście nie mają potrzeby się spieszyć, i dlatego spokojnie odbywać będą swą drogę. Po kilku pytaniach znajduje się jakiś przewodnik; odradza on stanowczo podróż w powozie — obiecuje, iż jeżeli będę szedł bardzo szybko, to dostaniemy się najkrótszą ścieżką w pół godziny na Axenstein. Zgodziliśmy się na dwa franki; marsz się zaczyna. Już po kilku chwilach pozostawiliśmy domy tego miejsca za sobą. Stroma, kamienista ścieżka prowadzi na górę. Mój zuchwały Szwajcar zaczyna zupełnie tempo kłusowe, ja zaś, mimo, iż mi z upału wkrótce krew we wszystkich żyłach wrzeć zaczyna, idę w ślad za nim. Sosnowy las otoczył nas zewsząd; atmosfera jest wprawdzie nieco znośniejsza, ale droga coraz więcej skalista i stroma. Często byłem zmuszony w wielkich skokach z jednego kamienia na drugi się przenosić, aby nadążyć za długonogim przewodnikiem. Biednemu księdzu sekretarzowi pot spływał z czoła i twarzy! Dyszał i sapał w sposób, który mi poważną obawę o niego nasunął.

Po dziesięciu zaledwie minutach zapytuje, czy prędko się dostaniemy na miejsce. Przewodnik śmiejąc się, nie robi nadziei. Wkońcu z zadowoleniem spostrzegam, że on coraz więcej w tyle zostaje, a ja za to, bez niego kroczę naprzód, a raczej biegnę. Czasami zapytuję o godzinę. Przewodnik powtórnie zapewnia, że przy takim biegu dostaniemy się napewno w pół godziny do Axenstein. Im więcej zbliżaliśmy się do celu, tem silniej szalala krew w mych żyłach. Na ostatnim kawałku drogi, zdawało mi się w istocie, że nie będę mógł dalej iść dla wielkiego skwaru i zmęczenia. Tymczasem nagle zwraca się droga na prawo i wchodzi na wielką, piaskiem usłaną płaszczyznę. To dziedziniec — hotelu Axenstein. Jesteśmy u celu!...

Przeciskam się około barwnego tłumu gości hotelowych, wygodnie rozsiadłych przy małych stolikach i przysłuchujących się hałaśliwej kąpielowej muzyce; spoglądam na zegar, aby z zadowoleniem przekonać się, iż jeszcze kilka minut brakuje do owej półgodziny od wylądowania naszego w Brunnen, a powiedziawszy przewodnikowi, by mnie tu oczekiwał, pośpieszam na schody, na piętro, do pokoju pod Nr 23, który mi odźwierny wskazał jako mieszkanie Kardynała. Na zameldowanie się nie było dla mnie czasu. Pukam. Łagodny, melodyjny głos zawołał: *Entrez!* Jeszcze sekunda — a stałem przed tym, który był dla mnie idealnem wcieleniem wielkiego dzieła, w służbie którego i ja doświadczałem swego pióra [1]), zachęcony czytaniem jego wspaniałych mów — stałem przed Kardynałem Lavigerie! Był to piękny, czcigodny starzec o szlachetnych rysach, srebrno-białej brodzie i poważnej bardzo postawie, jak go oddawna z fotografii zna cała Europa; tylko, że rzeczywistość o wiele przewyższa w piękności i godności wszystkie jego obrazy. Mimowoli przypomniały mi się słowa Pisma św.: *Głos wołającego na puszczy: Gotujcie drogi Pańskie.* Kardynał Lavigerie w swojej postaci miał coś z charakteru starotestamentowego; tak pewnie wyglądał niejeden patryarcha starego przymierza. Siedział przy stole założonym niezliczoną ilością pism. Z początku spoglądał zdziwiony na mnie. (Moje pałające oblicze mogło zapewnie zdziwienie wywołać!) Gdym się jednak powołał na Kardynała Ledóchowskiego, jakiś czarujący uśmiech rozjaśnił jego śliczne rysy. Ksiądz sufragan zawiadomił go zapewne o zamiarze Kardynała Ledóchowskiego, aby mnie jemu przedstawić. Wezwany, musiałem zająć miejsce obok niego, i tak rozpoczęliśmy rozmowę, która ognistemi głoskami zapisała się w mojej pamięci. Z właściwym sobie mło-

[1]) Najpierw przez wydanie dramatu *Zaida,* opartego na tle życia niewolników afrykańskich, a później przez wydawanie miesięcznego pisma „Echo z Afryki“, które już siedemnasty rok wychodzi, i niejeden grosik dla Afryki wyjednało.

dzieńczym zapałem i ciepłem, oraz uprzejmą dobrocią, rozwodził się w rozmowie nad swem dziełem, swymi zamiarami, i pragnieniami, a następnie żądał odemnie, abym mu zwięźle i krótko opowiedział o stanie Towarzystwa afrykańskiego i ruchu w Austryi.

Zdawało się, iż wielką radość sprawiła mu wiadomość o założeniu w Krakowie *Towarzystwa afrykańskiego* i o zapale, jaki dla jego osoby wyjątkowo tam żywią. On też dał mi wtedy, jak i przedtem, dowody szczególnej sympatyi dla „szlachetnego narodu polskiego“ — jak go nazywał.

Wkońcu nie mogłem pominąć narodowych zazdrostek, które jego dziełu, jak i innym od Boga żądanym, na przeszkodzie stoją. Chcą ludzie wprawdzie dać pieniądze dla Afryki, obawiają się jednak, żeby one się tylko francuskim misyonarzom nie dostały. [1]) Przy tej uwadze głęboko westchnął Kardynał. Jego oko zaszło mgłą. *Mais il y va des nègres, et non des Français!* [2]) To było wszystko, co mi wzruszonym głosem odpowiedział. Wkońcu przedłożyłem mu dramat *Zaida,* prosząc, aby Eminencya go przeczytał i pozwolił na przetłomaczenie go na język francuski. Chętnie zgodził się Kardynał na to, tembardziej, gdy zobaczył z przedmowy, że dziełko jemu jest poświęcone.

— *Et qui est donc cet Africanus?* [3])

— *Eminence, c'est une personne, à qui la position sociale défend absolument de se nommer.* [4])

— *Vous la connaissez?* [5])

Ociągałem się z odpowiedzią, a wkońcu powtórzyłem jeszcze z większym naciskiem moje pierwsze słowa. Kardynał spojrzał na mnie przenikliwie. To spojrzenie cięży mi jeszcze na duszy.

— *Alors agenouillez Vous et laissez moi bénir Africanus.* [6])

Zrobiłem, jak mi rozkazał. Z bijącem sercem otrzymałem błogosławieństwo tego świątobliwego Biskupa. Czy mógł ten *Africanus* otrzymać piękniejszą nagrodę, jak ta, za swoją skromną pracę? Potem wziąłem dwie fotografie Kardynała, które w największym pośpiechu kupiłem przed wyjazdem z Lucerny, i prosiłem Eminencyę, by był łaskaw podpisać swe nazwisko na nich. Jedną przeznaczyłem dla pewnej wysoko postawionej damy, czcicielki Kardynała Lavigerie, druga zaś fo-

---

[1]) To jednak nie odnosi się do Polski, gdzie właśnie jest wielki zapał i uznanie dla Kardynała Lavigerie i jego misyonarzy.

[2]) Przecież tu chodzi o murzynów, a nie o Francuzów.

[3]) I któż jest tym Afrykanusem?

[4]) Eminencyo, jest to osoba, której stanowisko i stosunki towarzyskie wzbraniają wymienić swe nazwisko.

[5]) Czy ją pan zna?

[6]) A więc, uklęknij pan, abym mógł pobłogosławić Afrykanusa.

tografia miała być dla mnie nieustającem wspomnieniem tych chwil niezapomnianych. Kardynał z gotowością spełnił moją prośbę. Teraz spojrzałem na zegar. Był największy czas wyruszyć w drogę. Wytłomaczyłem Kardynałowi mój pośpiech, oraz jak wątpliwemi były te odwiedziny dla krótkości czasu, którym rozporządzałem, i jak tylko pewna pomoc Boża i moja nadmierna żądza zobaczenia go, umożebniły niemożebne.

— *Mais mon Dieu* — zauważył z anielskim uśmiechem Kardynał — *Vous auriez pu Vous donner un coup d'apoplexie!* [1])

Zanim się pożegnałem, pragnąłem jeszcze otrzymać wyłączne błogosławieństwo dla austryackich Towarzystw afrykańskich bliżej mnie obchodzących i dla ich członków. Gdym je potem też klęcząc otrzymał, polecił mi Eminencya, bym w jego imieniu podziękował wszystkim, którzy jego dzieło popierają i prosił, aby go gorliwie wspierano modlitwami.

— *Dites le à vos amis en Autriche et en Pologne, ce dont j'ai le plus besoin pour mes oeuvres, c'est la prière. Priez pour moi, oh! priez beaucoup!* [2])

Głęboko wzruszony wyrwałem się stamtąd. W drodze spotkałem dwóch misyonarzy, którzy jak i ja szli z Brunnen do Axenstein, ale w dwakroć dłuższym przeciągu czasu.

Mogłem tylko do nich wyrzec: *J'ai atteint mon but!* [3]) i biegłem dalej po schodach do mego przewodnika, by w jego towarzystwie szybkimi bardzo krokami przedsięwziąć podróż do Brunnen. Jakże z lekkiem i swobodnem sercem odbywałem tę drogę! Na zejście z góry potrzebowaliśmy dwadzieścia minut. Na pięć minut przed przyjściem parowca, który nas miał zawieźć do Lucerny, spotkałem się z księdzem sekretarzem, oczekującym mię z prawdziwie ojcowską troskliwością w przystani. Z miną zwycięzcy po wygranej bitwie, tak, z prawdziwie „Aleksandrowską“ miną, opisałem mu szczęśliwy wynik pospiesznej wycieczki i szczegóły rozmowy z Kardynałem Lavigerie.

Podczas całego powrotu z Brunnen do Lucerny, uczucia najżywszej radości napełniały moje serce. Zapomniałem o skwarze i zmęczeniu, a używałem i napawałem się czarodziejskim krajobrazem w takim stopniu, jak zapewne żaden z mych towarzyszy podróży. Z uderzeniem godziny siódmej przebrany i na pozór spokojny, jak gdybym całe poobiedzie spędził jako zwyczajny podróżnik w bezwrażeniowych rozrywkach, ukazałem się w towarzystwie księstwa w jasno oświeconej sali jadalnej ho-

---

[1]) Ale na miłość Boską, mogłeś pan dostać apopleksyi!

[2]) Powiedz pan swoim przyjaciołom w Austryi i w Polsce, że to, czego najwięcej dla moich prac potrzebuję, to modlitwa. Módlcie się za mnie, ach, módlcie się gorliwie.

[3]) Cel mój osiągnąłem!

telu szwajcarskiego, dla wzięcia udziału przy *table d'hôte*. Czy jednak zdradziecki blask moich oczu nie odźwierciedlił radości mej wewnętrznej — za to nie mogę ręczyć. Panu Bogu jednak będę zawsze przez całe życie wdzięcznym za tę tak piękną chwilę, za to, iż mi dozwolił w tak niezwykły sposób zapoznać się z wielkim, naszych czasów, apostołem niewolników, Kardynałem Lavigerie.

Nie ujrzałem już po raz drugi Kardynała. W końcu listopada 1893 roku, rozniósł telegraf wieść żałobną, że ten wielki sługa Boży zakończył życie, czyli zamienił ten padoł płaczu na szczęśliwą wieczność, gdzie go bezwątpienia oczekuje nagroda za jego tak wielką gorliwość w szerzeniu świętej Wiary. Czyż nie miałem dobrego przeczucia, usiłując w czasie pobytu w Lucernie, z takim trudem doprowadzić do skutku spotkanie z nim? Czy usłuchałem jakiegoś wewnętrznego głosu, który zdawał się mówić mi: „Teraz albo nigdy?“ Odpowiedź na te pytania pozostawiam życzliwym Czytelnikom.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

ODPUSTY ZUPEŁNE,

których w kwietniu dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicyi św. Piotra Klawera:

3 kwietnia, w dzień św. Benedykta z S. Filadelfo, zw. Murzynem.

26 kwietnia, w dzień **Matki Boskiej Dobrej Rady.**

29 kwietnia, w dzień św. Piotra męczennika, O. S. D., a zarazem rocznicę założenia Sodalicyi.

Warunek: Godne przyjęcie św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza, nawiedzenie kościoła, modlitwa o rozkrzewienie wiary i na intencyę Ojca św.

Odpust cząstkowy. 300 dni za każdym razem dostąpić może każdy członek Sodalicyi, jeśli ze skruszonem sercem przed świętem Matki Boskiej Dobrej Rady (26 kwietnia) uczestniczy w *triduum*, odprawianem przez Sodalicyę św. Piotra Klawera.

Zamknięcie redakcyi 1 marca 1909.

Wydawca: Sodalicya św. Piotra Klawera.
Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“